

Kiedy niemożliwe staje się możliwe...

Pod śnieżnobiałym obrusem wystawały kępkki siana, a na nim niezliczone ilości potraw. Barszcz czerwony z uszkami, złociste karpie, przepyszny kompot z suszu i wiele innych. Jednak najważniejszym z nich był bijący jasną poświatą mały opłatek, który leżał na środku dużego stołu. W kącie ceglany kominek przyjemnie ogrzewał pomieszczenie. Wszystko to wyglądało, jakby było przyszykowane na ucztę dla samych króli. Tym razem była to tylko zapowiedź świąt, które już wkrótce miały nadejść.

Wigilia... Jakże obce było to słowo dla dziewczynki, która przyglądała się witrynie sklepowej. Wydawało jej się, że czuje zapach tych wszystkich dań. Było to jednak niemożliwe, bo stała za grubą szybą wystawy sklepu państwa Wiśniewskich. Z chwili zadumy wyrwał ją oschły głos opiekunki z sierocińca:

- Słyszysz Anielka? Idziemy! Ile razy można do ciebie mówić?!

- Dobrze - odpowiedziała smutnym tonem podopieczna.

Idąc ulicą, widziała wirujące dookoła płatki śniegu, które raz po raz opadały na jej brązowe loczki. Zielony kubraczek wydawał się pokryty małymi, mieniącymi się kryształkami. Wszystkie te drobne, przyciągające uwagę detale nie pozwalały jednak zapomnieć o uczuciu, jakie towarzyszyło dziewczynce od dłuższego czasu i rozdzierało jej serce. Była to mieszanka samotności, odrzucenia i lęku. Nie chciała dotrzeć do nowego miejsca, które miała nazywać domem.

Otworzyły drzwi, a chichot, który wypełniał wcześniej pomieszczenie, momentalnie ucichł. Dom wcale nie wyglądał, jakby mieszkały w nim dzieci. Ściany w szaro-beżowych odcieniach, stare, zdarte dywany, a w kątach leżały poniszczone zabawki. Nie wisiały tam żadne ozdoby świąteczne, brakowało tu też radości, która powinna przepełniać miejsce, gdzie przebywa tak wiele małych istot. Wszyscy domownicy z wielkim zaciekawieniem spoglądali na nowoprzybyłą mieszkankę.

- To jest Anielka. Zaprowadźcie ją do pokoju i zapoznajcie z regułami panującymi w naszym domu – surowo oznajmiła pani Monika, poprawiając okulary.

Do dziewczynki podbiegła szeroko uśmiechnięta blondyneczka i ciągnąc ją za ramię powiedziała:

-Cześć, jestem Julka. Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spała.

Razem pobiegły wysokimi i długimi schodami na wyższe piętro. Tam za szarymi drzwiami znajdował się pokój z czterema łózkami. Wszystko wydawało się być jak z czarno-białej kreskówki. Anielka rozpakowała się, a na komodzie położyła swój naszyjnik z wygrawerowaną literką „A”- pamiątką po mamie, o której niewiele wiedziała.

Następnego dnia dzieci wyszły na pole, by pobawić się na śniegu. Dziewczynki wspólnie lepiły bałwana a Anielka aniołka. Przez okno dyskretnie spoglądała na nią opiekunka. Jej oczy były wyraźnie przeszkłone... Była przecież tak bardzo podobna do zagubionej córeczki. Nie, to niemożliwe! Przecież policja powiedziała, że nie ma żadnych śladów i szans na jej odnalezienie. Gdyby tylko mogła cofnąć czas i w tej całej

przedświątecznej bieganinie nie musiała wracać do samochodu po portfel. Przecież tylko na chwilę straciła z oczu swoją małą córeczkę... Świat zatrzymał się i wszystko straciło sens. Jej serce zmrożone lodem zabiło pierwszy raz, od kiedy zaginęła jej córeczka. Lecz ona nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy. Przetarła załzawione oczy i zrezygnowana wróciła do pracy.

Aniela nie mogła pojąć, jak to możliwe, że w sierocińcu, który stał się jej domem, nie obchodzi się świąt. Za wszelką cenę postanowiła udowodnić pani Monice, jak ważne są wspólnie spędzone święta. Nie zamierzała tego tak zostawić. Miała jeszcze dwa dni, które miały wiele zmienić. Z tą myślą zasnęła.

Rano obudziła ją Julka i razem poszły na śniadanie. Tego dnia wszystkie dzieci za namową Anieli zaczęły przygotowania do świąt. Musiały być jednak bardzo ostrożne, bo pani Monika była bardzo podejrzliwa. Sprawnie ustroiły choinkę własnoręcznie wykonanymi ozdobami. Jednak ze smutkiem stwierdziły, że brakuje im wigilijnych potraw, które nie są w stanie samodzielnie wykonać. Aniela rozbiła swoją skarbonkę - świnkę, z której wyciągnęła pieniądze zbierane przez ten rok. Musiała się wymknąć niezauważalnie, inaczej cały plan ległby w gruzach. Pamiętała doskonale drogę do sklepu Wiśniewskich. Szybkimi krokami przemierzała nieodśnieżone drogi. Miała niecałe dwadzieścia minut zanim opiekunka skończyła popołudniową kawę. Kiedy weszła do sklepu, pięknie przybrany wigilijny stół ponownie przykuł jej uwagę. Wiedziała, że jednak nie wystarczy jej pieniędzy...

- Co podać?- usłyszała ciepły głos mężczyzny.

Słyszając to jej oczy się zaszklily, nie zdołała mu nic odpowiedzieć.

- Nie płacz kruszynko. Dzisiejszy dzień jest wyjątkowy, dlatego też przygotowałem dla ciebie specjalne ceny - sprzedawca zapakował do wielkich torebek tradycyjne potrawy, które były niezbędne na wigilijnym stole.

- Dziękuję, jest pan wspaniały! Nigdy tego panu nie zapomnę! - wykrzyknęła zdumiona jego hojnością.

Aniela wróciła do sierocińca cała w skowronkach. Julka uczyła koleżanki śpiewu kolęd, a pozostałe dziewczynki przygotowywały ozdoby, które miały być powieszony dzisiaj w nocy. Choinka stała ubrana w schowku na szczotki. Wszystko szło zgodnie z planem. Położyły się wcześniej spać. Wiedziały, że przygotowania trzeba będzie zacząć o północy.

Pani Monika nie podejrzewała niczego, dopóki nie usłyszała szurania krzesła nad samym ranem. Myślała, że Julka znowu postanowiła zrobić sobie drugą kolację. Dziewczynki zmęczone zasnęły pod ogromną choinką, która mieniła się wszystkimi kolorami. Opiekunka otworzyła drzwi do salonu, ale nie weszła do środka. Ten widok sprawił, że lód z jej serca całkiem stopniał. W salonie stał pięknie zastawiony wigilijny stół, od którego biła aura prawdziwych świąt. Całe pomieszczenie było ozdobione gwiazdkami, a w powietrzu wyczuwało się zapach świeżych pierniczek. W kącie leżały prezenty, a za oknem prószył śnieg... Łzy zaczęły spływać po twarzy kobiety, gdy ujrzała śpiących pod świątecznym drzewem wychowanków. Już nie pamiętała, kiedy tak uroczyste obchodziła Święta Bożego Narodzenia. Podeszła do śpiących dzieci, by przykryć je kocami. Gdy nachyliła się nad Aniela, usłyszała, jak przez sen mówi:

- Mamo..

Na twarzy kobiety pojawił się ciepły i delikatny uśmiech, pozwoliła dziecku wtulić się w jej ramiona.

- Śpijcie dobrze moje aniołki - powiedziała cicho.

Następny dzień był zapowiedzią kolejnych zmian. Wszyscy byli zszokowani pozytywną przemianą pani Moniki. Wczekał pierwszą gwiazdkę, zasiedli do stołu. Panowała cudowna, rodzinna atmosfera, która udzielała się wszystkim. Nadszedł czas dzielenia się opłatkiem. Opiekunka nachyliła się do Anieli i nawzajem złożyły sobie życzenia. Wstając, kobieta zahaczyła włosami o wisiorek dziewczynki. Udało się jej wyplątać włosy z delikatnego łańcuszka. Wtedy ujrzała... To był on!! Naszyjnik, który dała swojej zaginionej córce. Jej dłonie zaczęły drżeć, a łzy szczęścia kapały po jej policzkach.

- Przepraszam, nie chciałam! Niech pani nie płacze. – powiedziało zasmuconym głosem dziecko.

Kobieta nie mogła wydusić z siebie słowa. Jedyne co zrobiła, to wyciągnęła swój wisiorek z literką „M”, który zawsze nosiła ukryty na piersi. Wtedy Anieli przypominały się słowa mamy, wypowiedziane 5 lat temu, kiedy wręczała prezent pod choinkę: „ To będą nasze wisiorki, dzięki nim nigdy o sobie nie zapomnimy”. Dziewczynka rzuciła się kobiecie na szyję i wykrzyknęła:

- Wreszcie cię odnalazłam mamusiu!

- A ja ciebie moja córeczko – odpowiedziała z głębokim wzruszeniem i spokojem w sercu.